Rok III. Chrzanów, dnia 27 lutego 1909. Nr. 9.

TYGODNIK CHRZANOWSKI

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POWIATU CHRZANOWSKIEGO.

WYCHODZI W SOBOTĘ.

Prenumerata z przesyłką pocztową: rocznie 6 K—, półrocznie 3 K—, kwartalnie 1 K 50 h. Numer pojedynczy 14 h.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.— Rękopisów redakcya nie zwraca, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem REDAKCYA „TYGODNIKA CHRZANOWSKIEGO" w CHRZANOWIE.
Biuro redakcyi w gmachu Rady powiatowej, otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10 do 12 przed południem.

CZASOPISMO REDAGUJE KOMITET.

W IMIĘ BOŻE!

Z TYGODNIA.

Rada Państwa, Sejmy, Delegacye nie obradują. Pisać jednak jest o czem, tyle materyału do rozmyślań, iż wnet mógłbym niemi cały Tygodnik zapełnić. Są rzeczy obrzydliwe i wstrętne także. Z tymi załatwię się krótko. W błocie babrać się nie lubią wszystkie stworzenia, jeno niektóre. Niechże mi wolno będzie siebie zaliczyć do tych stworzeń, co w błocie nie wylegują się chętnie.

Czesi są wszyscy narodowcami i to zachłannymi narodowcami, dla interesu udają socyalistów, wymyśliwszy coś, co to nie pies nie wydra, na kształt świdra, zielone t. j. narodowy socyalizm. Narodowi socyaliści w rodzaju posłów Klofacza, Choca i innych wpadli w matnię. Kilkudziesięciu sędziów śledczych, w towarzystwie policyi odbyło w Pradze i na prowincyi rewizye u członków stronnictwa narodowo-socyalistycznego i w redakcyi „Czeskiego Słowa". Zabrano liczne listy, druki, odezwy, pisma ulotne. Rewizye te odbyły się na polecenie ministerstwa spraw wewnętrznych. Aresztowano w tej sprawie nie tylko cywilów, ale i wojaków. Rozchodzi się bowiem o takie zarzuty, jak zdrada stanu, agitacya przeciw dynastyi, przeciw armii. Wszystkie organizacye narodowo-socyalistyczne będą rozwiązane. Demonstracye antyaustryackie z okazyi zatargu Austryi z Serbią urządzali tak głośno Klofacze, Hocy, Ślamy, Burziwale i t. d. jakby co najmniej każdemu z nich królewicz serbski Jerzy kupił był gospodę „Pod złotą gęsią". A demonstracye ciche dadzą się przecież także urządzić. Przechadzali się w dniu przyjazdu Edwarda VII socyaliści po Berlinie i świat dowiedział się o tem dopiero, gdy Edward VII był już z powrotem w Londynie.

Wszyscy Słowianie z wyjątkiem Polaków i Ukraińców zawiązali w parlamencie wiedeńskim „Unię (związek) Słowiańską. Ta Unia rozporządzać będzie 127 głosami i gdyby się powiodła, byłaby potęgą w Izbie posłów. Polacy do Unii przystąpić nie mogą, bo Czesi na Śląsku, Starorusini w Galicyi wynaradawiają robotników i włościan polskich nie gorzej niż to czynią Prusacy lub Ukraińcy. Ukraińcy nie pójdą ani z Unią, ani z Polakami, boby im to za złe wzięto w Berlinie! Biedni Ukraińcy nie umieją nic historyi, z której wątek polityki się snuje przecież. W książeczce dla dzieci Władysława Anczyca (Góralczyka) p. t. 24 obrazków z Dziejów Polskich czytamy o pierwszej wojnie Bolesława Krzywoustego te słowa: „Bolesław na to rzecze: Cesarz niemiecki nie jest moim panem, ani ja jego sługą. Dobry on sobie w Niemczech, dobry ja w Polsce. Chce cesarz wojny będzie ją miał. Posłał Bolesław zaraz do Węgrów i Rusinów, wzywając ich do pomocy: jak nas Niemcy pobiją, toć was zabiorą, mówili polscy posłowie, więc szli Węgrzy i Rusini do Bolesława gromadnie i zbrojno"...

Rusini-Ukraińcy domagają się Uniwersytetu, a ich politycy nawet tyle nie umieją historyi, że nie wiedzą, iż gdy Prusacy zjedzą Polaków, to i Ukraińców połkną. Uczą się Ukraińcy historyi inaczej niż inne ludy. Wyszukują ich historycy kościoły fundowane przez Polaków dla Polaków, a parochowie ruscy zabierają je. Polakom dla spokoju i zgody każe się milczeć! Oto Kościoły w Maryampolu koło Halicza (fundacya ks. Jabłonowskich dla O. Kapucynów), w Olesku (fundacya Rzewuskich) i w Wybranówce (fundacya hr. Łosiów) zabrali parochowie ruscy nieprawnie w ostatnich czasach. W r. 1907 widziałem jak Prusacy wyrzucali z ołtarzy zanadto polskie obrazy Matki Bożej Częstochowskiej i Ostrobramskiej. Ruski paroch Dorosz starł w Wybranówce wszystkie napisy i herby polskie i chciał z ołtarza wyrzucić Matkę Boską Częstochowską, ale parafianie jego zruszczeni Polacy na to mu nie pozwolili.

Nam każą kochać Ukraińców, a ci nam tyle krzywd wyrządzają co dzień, że tymi krzywdami zbolali, nawet

się oburzać nie możemy na Niemców wiedeńskich wypisujących artykuły przeciw budowie kanałów, pomiędzy Wisłą a Dunajem. Gdy nasz przemysł i nasze górnictwo się nie dźwigną przymierać będziemy z głodu, gdy nas jednak wyrzucają precz z Kościołów, w których praojcowie nasi chylili czoła przed Najświętszym Sakramentem, dzieje się w sercach naszych coś strasznego!

* * *

Ci co w wojsku służyli wiedzą, że różne są bronie potrzebne w bitwie i tak i piechota, i konnica, i działa, i strzelcy swoją mając rolę, muszą przecież działać wspólnie, gdy idzie o zgniębienie wroga. Raz wodzowie szlą więcej piechoty, drugi raz dział, trzeci konnicy, ale nigdy jednego rodzaju broni nie tępią własnym oddziałem drugiego rodzaju broni. Nasze krajowe (nie polskie broń Boże!) stronnictwa mądrych wodzów nie wszystkie mają, mamy w kraju i takie stronnictwa, które długie wiodą obrady nadtem, jak zgnębić idących w pochodzie bojowym obok nich rodaków... Takie to smutne i takie..., że pisać o tem trudno, jak o tem się też rozpisywać się trudno że p. Borowskiej i p. Brzozowskiemu partya socyalistyczna przez szpiclów rosyjskich udowadnia, że byli szpiegami rosyjskimi.

Pomagajmy wrogom wewnętrznymi rozterkami, ideały narodowe zmieniajmy na wszech ludzkie, a na grobach naszych pruski Michał wnet pocznie kłaść swe domy i przetrząsać nawozy, pod swe warzywa. Ideały narodowe na wszech ludzkie zmieniać uczą nas przedewszystkiem mówiący po polsku socyaliści wyznania mojżeszowego. Im wyzbyć się polskości, im kazać nam wyzbywać się religii łatwo, ale nam, cośmy są katolikami-Polakami wyzbyć się tego, to znaczy zemrzyć jako naród. Czemu ci apostołowie nie wyzbywają się swych ideałów rodzimych tak łatwo? I Borowska i Brzozowski przeszedłszy przez szeregi socyalizmu, zaszedłszy, czy nie zaszedłszy nawet w szeregi szpiegów — czystością swych dusz i serc rodaków nie ułudzą, nie pociągną nigdy! Przylgnęło coś do nich, co urąga naszej wierze, naszej ojczyźnie bowiem.

* * *

Zatarg Koła Polskiego z ministrem Abrahamowiczem nie był tak wielkim, jak go przedstawiały te dzienniki lwowskie, co zmieniły niedawno właścicieli i wyznanie. Minister Abrahamowicz może i ustąpi wnet, czy miejsce jego zajmie poseł Dulęba, jak piszą, to pytanie. Mówiono też o obu wiceprezesach Koła, jako o kandydatach na ministrów, a to o p. Świertni i o p. Stapińskim, o tym ostatnim wspominano nawet bardzo głośno i często, jako o przyszłym ministrze Galicyi.

Ugody z Turcyą Austrya dotąd nie zawarła, zmieniał się co prawda gabinet ministeryalny w Turcyi, ale zdanie to, że Austrya dotąd ugody z Turcyą nie zawarła piszę już po raz 12-ty. I z Serbią wojna dotąd jeszcze nie wybuchła, choć ambasador austr. węg. hr. Forgach pod pozorem urlopu opuścił już stolicę Serbii Belgrad. Bułgarya zostanie uznana Królestwem.

Zmarł stryj cara Wielki Książe Włodzimierz, starego typu generał, co w lud strzelać nie raz kazał swym żołnierzom. Na pogrzeb Włodzimierza pojechał do Petersburga Ferdynand bułgarski, a pisma wszelkich odcieni rosyjskie przywitały go serdecznie, upatrując w jego przybyciu uznanie niezawisłości Bułgaryi przez Rosyę.

Izba posłów w Wiedniu zbierze się w marcu po to tylko, by wybrać delegacye.

* * *

W Kronice ostatniej naszego Tygodnika znalazła się wzmianka o możliwości stosunków Azewa z rewolucyonistami galicyjskimi. Są i u nas domorośli rewolucyoniści małego i wielkiego kalibru, jedni popełniają mordy, inni fabrykują małe bomby w Krakowie, takie jak te, co 20 i 21 b.m. wybuchły położone w kamienicach śródmieścia krakowskiego. Niema zdaje się jednak ludzi tak naiwnych, by uwierzyli, że wśród polskich narodowców, ludowców, członków prawicy lub konserwatystów znachodzą się rewolucyoniści. We Lwowie wychodzący polski dziennik jeden, przerabiając wieść o stosunkach Azewa z Siczyńskim, *puścił dowcip* (mówiąc po lwowsku), że Azew był też w stosunkach z polską młodzieżą narodową. Taki to trefny dowcip.

Zima w Polsce dawniej a dziś.

Z pomiędzy czterech pór roku, zima jest najprzykrzejsza i niema chyba człowieka, któryby nie wyglądał z utęsknieniem wiosny.

A przecież zimy obecnych czasów musimy uznać za bardzo łagodne, jeżeli porównamy je z innemi zimami.

Dla przeprowadzenia tego porównania nie potrzeba nam nawet iść pod biegun północny lub południowy, na Syberyę lub do Alaski. Wystarczy nam porównać zimy naszego kraju, takie, jakie są dzisiaj, z temi, jakie bywały przed kilku wiekami.

Oto jak opisuje zimę w Polsce historyk nasz Karol Szajnocha, który obraz jej odtworzył ze starych kronik i zapisków. Szajnocha pisze, że jeszcze za czasów Kazimierza Wielkiego i Jagiełły, a zatem przed 500 laty był klimat w Polsce o wiele surowszy niż obecnie. Przyczyniła się do tego niezmierna obfitość wód i lasów.

„Bagna — czytamy — z osłaniającym słońce całunem wilgotnej mgły, lasy z długoleżącym śniegiem i gęstym powszędy cieniem, zaostrzyły o wiele klimat. Dłuższe niż dziś pory zimowe srożyły się nadzwyczaj tęgimi mrozy. Dziejopisarze poświęcają osobne ustępy opisom srogich owego czasu zim. Jeden z zachodnich rycerzy, gość Jagiełły i Witolda, zapełnia w opisie swej jej podróży cztery rozdziały opowiadaniem dziwów zimy bałtyckiej. Myśliwi usypiali na stanowisku wieczystym snem zamrożenia. Co żyło, chodziło zimą i latem w futrach najrozmaitszego rodzaju, z czego niezawodnie powstało przysłowie: „Do św. Ducha nie zdejmuj kożucha, a po św. Duchu, chodź zawsze w kożuchu". Futra były potrzebą, nie przepychem. Prosty tołób stanowił zwykłą odzież Jagiełły. Zagraniczni wybrednisie uskarżali się, że Polacy kożuchem śmierdzą.

Nadto dęły zimą i latem jakieś gwałtowne wiatry. Burze ówczesne obalały raz po raz nowe budynki, wykorzeniały pnie starożytne, gruchotały do razu po 60 okrętów w porcie gdańskim, po 37 wież w mieście, unosiły na kilkadziesiąt kroków dzwonnice wraz z dzwonami. Dodajmyż jeszcze dwa dziwne przeciwieństwa ówczesnej natury: wylewy i posuchy. Od posuchy znikały wody w strumieniach, paliło się zboże na pniu. Powstawał ztąd głód i mór. W kilkuletnim nieraz głodzie zabijali i pożerali rodzice swoich synów

że aż plunąć z obrzydzenia nań się niechce. Bodaj to. że ci nowożytni, pełni ideałów ogólnych Polacy (?) udowodnili najlepiej tym dowcipem, że pisać już nie całkiem mądrze, ale choć tak trochę mądrze, to nie lada sztuka, do której oni długo jeszcze dorastać muszą, zanim do niej się przybliżą dostatecznie.

Kor. Zor.

Sprawozdanie ogólne

Lekarza okręgowego Dra Jana Walkowskiego

za II półrocze 1908 r. z okręgu Krzeszowice.

Drugie półrocze roku 1908 było pod względem zdrowotnym ogólno pomyślne. Epidemij silniejszych nie było w żadnej z 24 gmin okręgu a pojedynczo pojawiające się przypadki zakaźne nie rozwinęły się w epidemie i ograniczały co najwyżej do kilku przypadków.

Jedynie wspomnieć należy o kokluszu, który w jesieni 1908 dość silnie panował w Woli filipowskiej i Rudnie, przebiegając u dzieci małych w pewnej ilości przypadków nawet śmiertelnie. Jestto epidemia prawie niemożliwa do opanowania i ograniczenia, a całe zarządzenia, wobec niemożności wyszukania wszystkich chorych w gminie ograniczyły się do uwiadomienia Zarządu szkoły z prośbą o wykluczanie od nauki szkolnej dzieci kaszlących, jakoteż poleceniu do Zwierzchności gminnej, by zabroniono odwiedzać się dzieciom dotkniętym kokluszem. Zarządzenia te już w swojem założeniu były bardzo iluzoryczne. Natomiast z zadowoleniem podnieść należy, że w innych chorobach infekcyjnych zdołano przekonać interesowanych, jakoteż wójtów gmin o konieczności dezynfekcyi i dezynfekcyę tę kilkakrotnie wykonano, a mianowicie:

w Nawojowej Górze . 2 razy (szkarlatyna),
w Nowej Górze. . . 1 raz (szkarlatyna),
w Tenczynku (Piaski). 1 raz (tyfus brzuszny),
w Filipowicach . . . 2 razy (dyfterya i szkarlatyna),
w Rudawie . . . . 2 razy (szkarlatyna),
w Paczółtowicach . . 1 raz (szkarlatyna),
w Krzeszowicach . . 6 razy (dyfterya, szkarlatyna i koklusz),
w Miękini . . . . . 2 razy (ospa i szkarlatyna)
w Czerny . . . . . 2 razy (szkarlatyna).

Mowa tutaj o dokładnej dezynfekcyi przy pomocy piecyka formalinowego. W ciągu ubiegłego półrocza sprowadzono pastylek formalinowych 20 pudełek po 100 sztuk, dla zastąpienia zużytych. Czynność ta szwankuje jeszcze o tyle, że niema odpowiednio wyszkolonych pomocników. Co do donoszenia o chorobach zakaźnych, można zauważyć, że jest pewien postęp i obecnie częściej niż dawniej przychodzi pojechać do której z gmin na żądanie Zwierzchności gminnej, celem stwierdzenia podejrzanych przypadków chorobowych.

Z ważniejszych wypadków wspomnieć tylko wypada o wypadku ospy prawdziwej w Miękinie, która jednak ograniczyła się do tego jednego przypadku.

Natomiast na jedną okoliczność mimowoli zwrócić musiałem uwagę, a mianowicie na jakiś prąd przeciwko szczepieniu ochronnemu ospy. Dotychczas nigdy nie zauważyłem jakichkolwiek opozycyi przeciwko szczepieniu, owszem frekwencya w moim okręgu przy szczepieniu była zawsze bardzo dobra. W tym roku poraz pierwszy zauważyłem, że frekwencya ta była jakaś leniwa, a wreszcie poraz pierwszy od kilku lat szczepienia, spotkałem się wprost z oświadczeniem matki, że nie da szczepić (Miękina, Wola filipowska). Być może, że jestto wpływ broszur, jakie spotykałem od czasu do czasu między ludem skierowanych przeciwko szczepieniu ospy.

---

synowie rodzonych ojców. Morowi z głodu towarzyszyły częste powietrza morowe. I bez dżumy nękały różne choroby mieszkańców bagnisk. Najpowszechniejszą była choroba oczu. Wszyscy prawie głośniejsi mężowie onego czasu, Jagiełło, Witold, arcybiskup gnieźnieński Dobrogost od czerwonych powiek Wydrzeoko nazwany, cierpieli na oczy. Biskupa władysławskiego Macieja, krakowskiego Bodzantę, arcybiskupa Jarosława, znamy całkowitymi ślepcami.

Mokra zima podwajała wszelkie cierpienia. Wtedy jako jedynego ratunku pragniono mrozów. Bo też zważywszy wszelkie następstwa ówczesnej błotnistości, nie było większego dobrodziejstwa nad tęgą zimę. Ona oczyszczała powietrze, wytępiała naprzykrzone roje owadów, mościła lodem jeziora i bagniska. Niektóre okolice otwierały tylko zimą znośny do siebie przystęp. Krzyżacy, Jagiełło, handlarze niemieccy, chcąc Litwę nawiedzić, musieli czekać mrozów. Kupców podróżnych nie zwano pospolicie inaczej jak gośćmi zimowymi. Kto zaś trzaskające mrozy uważał za najdogodniejszy ciału swojemu żywioł, temu i duch mimowolnie hartował się. Ciągła walka z wodą, z leśną naturą, wychowała sobie nadmiarę krzepki, przedsiębiorczy, ruchliwy ród".

* * *

Tegoroczna zima nie powstydzi się zaiste imienia swego. Stawiła się punktualnie wedle wskazówek kalendarza i jak się zdaje nie myśli ustępować przed nadejściem przepisanego w kalendarzu terminu.

Wskazują na to nietylko przepowiednie Falba, ale i ta okoliczność, że nawet św. Walenty, który wedle tradycyi usuwa belki z pod lodu, w tym roku nie dokazał tego.

Srogość a wytrwałość tegorocznej zimy tem więcej daje nam się we znaki, ponieważ poprzedniczki jej rozpieściły nas swą łagodnością. Zachodziła istotnie obawa, że sporty zimowe, jak: ślizgawka, sanna, lepienie bałwanów i t. p. staną się czemś nieznanem, o czem tylko starzy ludzie wnukom opowiadają; tak mało mieliśmy śniegów i mrozów w czasie poprzednich zim kilkunastu.

Nie spodziewaliśmy się i w tym roku innej, zwłaszcza wobec ustalonego zdania, że srogie zimy spadają na ludzi razem z wojnami. Tak było n.p. w ubiegłym wieku, gdzie najsroższe zimy były w latach 1812-ym (wojna Napoleona z Rosyą), 1870-ym (wojna prusko-francuska) i 1877-ym (wojna rosyjsko-turecka).

Ruch ubogich chorych.

W stosunku do pierwszego półrocza 1908 był cokolwiek słabszym a w szczególności ruch chorych, zaopatrzonych w kartki z gmin był minimalny. W jednym nawet przypadku wystąpił wobec mnie wójt z wyrzutami, że na jedną kartkę ordynowałem choremu trzy razy, a zatem były do płacenia trzy recepty.

Kwestya ta jest wogóle instrykcyjnie niejasna. Czy przyniesienie kartki z gminy jest tylko dowodem ubóstwa, a więc uprawnieniem do bezpłatnego leczenia tak długo, jak długo chory tego leczenia potrzebuje, czy też jest asygnacyą na jedną wizytę lekarską, a raczej (o co właściwie chodzi) na jednorazowe wydanie lekarstwa z apteki? W przypadkach np. ran, wymagających dłuższego leczenia, w przypadkach np. tyfusu etc., zawsze spotkać się potem można z pretensyami wójtów, którzy twierdzą, że kartkę wydają na jednorazową ordynacyę. Byłoby rzeczą pożądaną kwestyę tę ustalić, względnie pouczyć o tem odpowiednio Zwierzchności gminne.

Wnioski ogólne.

Ograniczają się w obecnem sprawozdaniu przeważnie do stwierdzenia poprawek usterek, wykazanych podczas objazdu sanitarnego z wiosną 1908. Uważam za konieczne zwrócić ogólnie uwagę na jedną jeszcze kwestyę:

Uważam mianowicie, że w sprawie zwalczania gruźlicy dotychczas bardzo mało się zrobiło w okręgu. Aby sprawę tę popchnąć na lepsze tory należy wydać okólnik do wszystkich gmin w powiecie, polecający, aby wszystkie lokale publiczne, w szczególności szynki, restauracye, kawiarnie, następnie wszystkie sale szkolne zaopatrzone zostały w odpowiednie blaszane spluwaczki, które mają być w $^1/_3$ części wypełniane 5% wodą karbolową. Nadto wydrukować należy i przesłać po gminach odpowiednie obwieszczenia, do umieszczenia w tych lokalach, zakazujące plucia po podłodze, a zwracając uwagę na obecność spluwaczek. Skoro obwieszczenie takie zostanie wydane, będę podczas objazdów z całą surowością wymagał, ażeby się do niego stosowano, a na obecność spluwaczek w lokalach będę baczną zwracał uwagę.

Ścioła torfowa.

Powiat chrzanowski obfituje w pokłady torfu lecz niestety nie ma w powiecie ani jednej torfiarni, któraby rolnikom dostarczała tej wyborowej ścioły. Torf jako ścioła najlepiej nadaje się właśnie na lekkie grunta piaskowe, a zwłaszcza obfite w wapno, jakich u nas jest najwięcej. Torf bowiem zatrzymuje wilgoć w ziemi, a przytem dostarcza jej najważniejszejszego i najdroższego składnika, niezbędnego do bujnego wzrostu roślin, a mianowicie azotu. To znaczy że ziemia silnie torfem nawieziona, jeżeli tylko nie jest podmokłą i ma dosyć wapna zupełnie obejść się może bez nawożenia saletrą chilijską, której cena stale się podnosi i już obecnie do 26 Koron za 100 kg. wynosi. W Niemczech próby z nawożeniem torfem są prowadzone oddawna i są gospodarstwa, które w wielkiej ilości używają torfu jako ścioły, z bardzo dobrym rezultatem. Przytoczę taką jedną próbę, gdzie dano 100 fur torfu na mórg i zapisywano zbiory przez trzy lata z parceli torfem nawie-

---

Swoją drogą sprawiedliwość wyznać każe, że choć zima obecna dała nam i śniegu i mrozu obfitość, choć dotarła nawet do krajów, do których zazwyczaj wcale wstępu nie ma, jak n. p. do Francyi, Włoch i Hiszpanii, jednak co do srogości bywały już takie, co ją prześcignęły.

Wspomnieliśmy już o trzech zimach wieku ubiegłego — sięgając zaś jeszcze dalej w przeszłość, wymienić należy jako jedną z najostrzejszych wogóle zimę w r. 1709. Jeszcze w marcu panował wówczas taki mróz, że „ślina zamarzała, zanim dosięgła ziemi", na początku zaś maja jeżdżono sankami po Morzu Bałtyckiem. Wszystkie zasiewy zimowe zmarzły doszczętnie, ziemia bowiem przemarzła do głębokości 9 stóp. Mróz zniszczył też doszczętnie winnice Francyi południowej, a Morze Adryatyckie zamarzło. Pamiętna ta zima stanowiła epokę, od której lud prosty rachował lata następne.

Podczas zimy 1693 r. wilki podchodziły gromadnie w Polsce i Austryi do miast, porywając ludzi i zwierzęta.

W r. 1664 Tamizę pod Londynem pokrył lód, grubości 61 cali, a ptaki wyginęły w całej Anglii skutkiem mrozów prawie zupełnie.

W r. 1687 jeżdżono w marcu sankami przez zatokę Gdańską do półwyspu Heli.

W r. 1651 spadły w Niemczech, jak opowiada kronikarz Stollberger, takie śniegi, że od miasta do miasta kopano przejazdy, aby umożliwić dostawę żywności. Nawet wozy próżne zaprzęgano w cztery konie, a w całym kraju modlono się o odwrócenie klęski. Gdy następnie śniegi stopniały, olbrzymia powódź zalała wszystkie drogi, przecinając komunikacyę od niedzieli Palmowej do Wielkiejnocy.

W XVI wieku odznaczyły się ostremi zimami lata 1593, 1592, 1578, 1573, 1569, 1564, 1514 i 1513.

Jak kroniki wspominają, dnia 17 marca 1459 r. jeżdżono po lodzie z Lubeki do Danii.

Podczas zimy 1442 r. śnieg pokrył ziemię w niektórych miejscowościach Saksonii na 36 stóp, tak, że według słów kronikarza ani konno, ani powozem, ani też piechotą nie można było podróżować.

Do najsroższych więc zaliczać nie można tegorocznej zimy. Może ona jednak okazać się przełomową i po okresie zim łagodnych, jakie mieliśmy w ostatnich latach, rozpocząć peryod zim ostrych. Jeżeli zaś tak być by miało, to niechże przynajmniej te ostre zimy nie przychodzą w towarzystwie wojen.

---

zionej i drugiej obok leżącej bez torfu. Posadzono w pierwszym roku ziemniaki, w drugim posiano żyto, a w trzecim owies. Z porównania ilości zbiorów z tych lat trzech, pokazało się po przeliczeniu wartości tychże na pieniądze, że parcela nawożona torfem w trzech latach dała przeszło 400 Koron więcej dochodu niż parcela bez torfu.

Podpisany używa od kilkunastu lat w swojem gospodarstwie torfu, przytoczę zatem jedno doświadczenie jakie wykonał. Dwa morgi pola piaskowego jednakowo obok siebie położone były tak nawożone. Pierwsze dostało 30 fur obornika, drugie zaś 10 fur obornika i 40 fur torfu, na obydwóch posadzono pod skibę w tym samym dniu ziemniaki, z pierwszego zebrano 56 cetnarów metr. ziemniaków a z drugiego 92 cetnary mtr., było to w roku 1904 a więc bardzo suchym. Dodatni wpływ torfu okazał się nie tylko w zwiększonym o 36 ctn. zbiorze ziemniaków, lecz także ziemniaki z pola torfem nawiezionego były zupełnie zdrowe, gdy na drugiem polu były silnie nadgryzione przez pędraki („czyrlawę"). W roku następnym żyto także było znacznie lepsze na parceli torfem nawiezionej. Ponieważ zastosowanie torfu w naszych ziemiach mogłoby ogromne oddać rolnictwu usługi, przeto starał się będę w kilku krótkich artykulikach zwrócić uwagę na te korzyści, Redakcya Tygodnika Chrzanowskiego nie ma bowiem miejsca na dłuższe rolnicze rozprawy.

Bolęcin, 15 II 1909 r. *Andrzej Chwalibóg.*

Bezsenna noc.

Angielski sekretarz stanu Ewan Nepean nie mógł pewnej nocy zasnąć. Tak męczył się bezsennością do drugiej godziny rano, aż wreszcie postanowił pójść na przechadzkę. Już świtało, gdy wyskoczył z łóżka, ubrał się i zeszedł na dół do królewskiego parku, gdzie podówczas oczywiście było jeszcze zupełnie pusto. Sir Ewan nie spotkał tam więc nikogo, prócz znajdującego się na posterunku szyldwacha.

Przechadzając się, kilka razy minął gmach swego ministeryum. Nagle przyszła mu dziwna myśl do głowy, aby wejść tam przez boczne drzwi, do których zawsze miał przy sobie klucz. W pokoju ekspedycyjnym znalazł na stole dziennik czynności z poprzedniego dnia. Mimowoli wziął go do ręki, nie mając bynajmniej zamiaru przeglądać. Ale spojrzenie jego padło na następujące wyrazy: „Ułaskawienie dla trzech skazanych na śmierć majtków należy odesłać do New-Yorku".

Wtedy pan sekretarz przypomniał sobie, że wprawdzie już poprzedniego dnia został wydany rozkaz, tyczący się odesłania ułaskawienia, ale odnośny dekret nie został jeszcze podpisany. Stracenie miało nastąpić nazajutrz wczesnym rankiem. Nepean przeszukał całą księgę z kopiami, czy czasem tam nie znajdzie zatwierdzenia. Niestety, nie znalazł go nigdzie!

Natychmiast pospieszył do mieszkania dyrektora kancelaryi na Downing-Street, i kazał go obudzić.

— Czy odesłano do New-Yorku dekret, ułaskawiający trzech majtków? — zapytał zaspanego urzędnika.

— Nie mogę przypomnieć sobie w tej chwili — odrzekł zastępca naczelnika kancelaryi, zacierając oczy

— Pomyśl więc pan, gdzie to być może — rzekł sekretarz stanu z ożywieniem — idzie tu o życie kilku ludzi.

— A prawda, przypominam sobie — zawołał zastępca naczelnika — sprawę tę oddałem wczoraj sekretarzowi koronnemu; on musiał odesłać, gdyż to należy do niego.

Sir Ewan nie dał się zbić z tropu. Czuł, że jego bezsenna noc nie jest prostym przypadkiem, że powinien korzystać ze sposobności, aby uratować kilku ludzi, którzy wprawdzie ciężko zawinili, ale przecież nie zasłużyli na karę śmierci.

— Czy posiada pan — ciągnął dalej — poświadczenie od sekretarza koronnego, że istotnie rozkaz ułaskawienia został już odesłany?

— Nie.

— Musimy więc natychmiast udać się do niego. Chodź pan, jeszcze czas, zastaniemy go z pewnością w domu.

Była już czwarta godzina rano. Sekretarz koronny mieszkał bardzo daleko; nie można było dostać o tej porze dorożki. Ale cóż było robić! Ważny cel wymagał podwójnego naprężenia sił. Sir Ewan Nepean i jego towarzysz biegli szybko. Sekretarza koronnego zastali, jak wsiadał do powozu, aby wyjechać na wieś

Gdy usłyszał z ust wysokiego urzędnika, o co idzie, zawołał z przerażeniem:

— Mocny Boże! zapomniałem na śmierć! przebacz pan, ale dekret mam u siebie.

Sekretarz stanu patrzał przez chwilę z gniewem na niedbałego urzędnika, ale wnet ogarnęło go wzruszenie i rzekł do siebie:

— Boże! Dziękuję Ci za męki tej bezsennej nocy.

Sekretarz koronny szybko wyjął z biurka dekret ułaskawiający, a sir Ewan podążył na pocztę i sam oddał list, polecając go natychmiast odesłać.

Następnego rana, gdy skazanych miano wieźć na plac egzekucyi, dekret ułaskawiający nadszedł do New-Yorku.

Rzadko kiedy noc bezsenna przyniosła tak dobre owoce.

Przytomność umysłu.

Przytomność umysłu pewniejszą jest nieraz bronią, niż rewolwery lub pięści. Oto kilka na to dowodów:

Niedawno zmarły rabin-cudotwórca ze Sadagóry, był bądź co bądź bardzo mądry i nigdy, nawet w największej opresyi, nie tracił przytomności umysłu. Mieszkał w swoim przepysznym pałacu i prawie nigdy nie wydalał się z niego. Kancelaryę swoją miał na pierwszem piętrze a mieszkanie na drugiem. Strony przyjmował w kancelaryi.

Pewnego razu, a było to wczesnym rankiem, rabbi był jeszcze w swojej sypialni sam jeden i odprawiał poranną modlitwę, gdy nagle wpadł do pokoju jakiś umysłowo chory czeladnik rzeźnicki i wywijając olbrzymią siekierą zapytał:

— Czy ty jesteś cudotwórcą?

Rabbi przerwał modlitwę i odpowiedział spokojnie:

— Tak.

— Jeśli jesteś cudotwórca, to dokaż tej sztuki i wyskocz przez to okno na podwórze, ale natychmiast, bo w przeciwnym razie utnę ci głowę!

I po tych słowach podniósł obłąkany siekierę.

— To jeszcze nic — odpowiedział spokojnie rabbi, nie tracąc przytomności — ja ci pokażę większą sztukę i skoczę z dołu, z podwórza przez okno do tego pokoju.

— Dobrze! — odpowiada obłąkany.

— Więc zaczekaj tu — rzekł rabbi i wyszedł spokojnie z pokoju.

* * *

Najwaleczniejszym, ale zarazem najokrutniejszym szczepem w Afryce, są mieszkańcy kraju Massai, prawdziwy też to postrach sąsiadów. W roku 1884 bawił tam Anglik Thompson. Karawana jego dotąd pozostawała w zgodzie z Massaiczykami, ale ci stawali się coraz zuchwalszymi, i niebezpieczeństwo rosło z każdą chwilą.

— Wobec coraz groźniejszej postawy rozbójników — mówi Thompson — szukałem środka ratunku, w wyzyskaniu ich zabobonnego usposobienia.

— Zacząłem udawać że jestem leibom, to jest czarownikiem, a gdy się zebrała znaczna liczba ciekawych chwytam najbliższego i wołam:

— Dawaj no twój nos, ja ci go odetnę, a na dowód mej władzy znowu przyprawię do twarzy, niedowierzacie mi? to przypatrzcie się moim zębom, i to mówiąc wyszczerzył na nich dowcipny Thompson dwa rzędy zębów, które były wprawianemi zębami, a po chwili pokazał dzikim gołe szczęki zaręczając, że zęby ukażą się znowu na jego żądanie.

W istocie w chwilę potem, wprawne zęby wróciły do ust, ale zgromadzenie dzikich tak osłupiało ze zdziwienia, że odtąd Europejczycy mogli bezpiecznie przebyć niegościnny kraj Massajczyków.

W podobny sposób peruka uratowała innego uczonego w Marokko. Gdy go pewnego razu napadła zgraja Arabów i poczęła rabować jego rzeczy:

— Strzeżcie się mocy Chrześcianina — zawołał, rzucając perukę na ziemię — jak te włosy tak pospadają brody wasze.

Przestraszeni Arabowie uciekli, a uczony spokojnym był odtąd o swój tłómoczek.

Robotnicy polscy w lasach amerykańskich.

Dwóch obywateli Polaków, zamieszkujących w Ameryce, w mieście Detroit, postanowili przekonać się naocznie o życiu i losach robotników polskich, którzy wynajmują się do karczowania odwiecznych puszcz amerykańskich.

W tym celu obydwaj ci panowie p. Władysław Jakubowski i p. Siemieński sami przez agenta wynajęli się do pracy w lasach w stanie Michigan i wraz z całą partyą robotników udali się tamże w lipcu roku zeszłego.

Wyprawę tę opisał p. Jakubowski w liście do „Zgody“, za którą niektóre wyjątki z listu tego przytaczamy.

„Agent — pisze p. Jakubowski — mający swe biuro na Washington ulicy w Chicago, tłuścioszek, dobrze utuczony z pracy polskiego robotnika, brał od każdego po 2 dolary, oprócz wynagrodzenia, jakie otrzymywał od kompanii, której dostarczał robotników. Gdy przyszliśmy do niego, zastaliśmy już partyę robotników, złożoną z 10 ludzi, następnie przybyło więcej, tak, że zanim wyjechaliśmy, zebrało się nas przeszło 20 osób. Gdyśmy już byli w pełnym komplecie, agent oświadczył nam, że pojedziemy do boru położonego za Escanabą; przejazd będziemy mieć na koszt kompanii, w przedsiębiorstwie której mieliśmy pracować.

Na drugi dzień około południa przybyliśmy do Escanaby. Miasto to leży nad jeziorem Michigan, otoczone z jednej strony wodą, a z drugiej nieprzejrzanym lasem, zamieszkane wyłącznie przez Finlandczyków i Szwedów, stąd po małym przystanku udaliśmy się dalej, jechaliśmy wśród samych borów aż na miejsce, dokąd przybyliśmy już o zmroku. Widocznie czekano na nas, partya bowiem robotników wybiegła naprzeciw, witając nas owacyjnie. Zjawił się forman (dozorca robotników) i kazał nam spożyć kolacyę, na którą zasłużyliśmy w zupełności, bo od czasu wyjazdu nie mieliśmy nic w ustach, ponieważ walizki nasze, w których niektórzy mieli żywność, odjęto nam na dworcu kolejowym, w obawie, ażebyśmy nie czmychnęli, prawdziwie traktowano nas jak aresztantów.

Teraz Szan. Czytelniku zanim opiszę swoje wrażenia, skreślę naprzód warunki kompanii i miejsca pobytu.

Otóż każda kompania, mająca pewną część lasu do wytrzebienia, dzieli ją na kilkanaście mniejszych cząstek, tak zw. „Camps“, którym daje numery kolejne. W każdej cząstce buduje kilka bud, sklecając je z desek, z których jedna jest przeznaczoną na mieszkanie dla ludzi, druga na kuchnię i trzecia dla koni, używanych do wywożenia drzewa.

W budzie dla ludzi po obu stronach ciągną się prycze (łóżka zbite z desek) w trzy i cztery rzędy jedno nad drugiem, w których miejsce jest na dwie osoby, za pościel służy garść siana, nie zmieniana i nie przetrząsana może od kilku lat, takaż poduszka ze słomy, no i okrycie sukienne. Na środku budy stoi stół, co nie wszędzie się zdarza, po obu stronach łóżek ciągną się wzdłuż ławy, służące do odpoczynku i za drabki do wchodzenia na wyższe łóżka, a po obu koń-

cach budy stoją dwa piece, służące w zimie do ogrzewania, otóż i całe umeblowanie — proste i skromne.

Miejsce, na którem była nasza „kempa“, zajmowało prześliczną polankę, w pobliżu której było jeziorko ukryte w lesie, a obfite w ryby i dzikie kaczki, w bagnach pobliskich spotykało się w obfitości żółwi dość dużych; niedaleko przepływał strumyk czyściutki, który zwolennikom czystości służył za wyborną kąpiel.

W każdej kempie znajduje się przeszło 100 ludzi. Praca dzieli się na kilka rodzajów: jedni zajmują się ścinaniem i przepiłowaniem drzew na kloce (jogs), drudzy obcinaniem gałęzi, a inni wywożeniem końmi „logsów“ do poblizkiego plantu kolejowego, gdzie je kładą przy pomocy odpowiedniej maszyny na wagony i odwożą do tartaków lub w inne miejsca. Płaca również dzieli się na różne ceny, stosownie do wartości pracy; najmniej płacą 1 dolara, a najwyżej około 3 dolary dziennie, do tego dostaje się wyżej wymienione mieszkanie, no i życie...

Po spożyciu kolacyi oświadczono nam, iż mamy się zająć wyszukaniem łóżek do spania. Po przejrzeniu wszystkich łóżek z przyjacielem S. nie mogliśmy znaleść osobnego łóżka dla nas dwóch, tylko musieliśmy się rozdzielić, mnie się dostało miejsce obok jakiegoś grubego Szweda, a jemu obok Niemca. Nareszcie ułożyliśmy się do snu, ale gdzież tu spać! Mój sąsiad w łóżku napchawszy pełen pysk tabaki, tak że mu ze śliną spływała po brodzie, odebrał mi tym wstrętnym widokiem wszelką chęć do snu, a na domiar złego wzięły mnie w swe opały czerwone robaczki, zwane karaluchami, strasznie żarłoczne, i tak zwana angielska piechota w białych mundurach (wszy) która już od dawna miała tam swoją fortecę i chciała mnie koniecznie z niej wygryźć, ale ja też czując w sobie krew rycerską, broniłem się rozpaczliwie, przewracając się z boku na bok do 2 godziny w nocy, po której zasnąłem snem sprawiedliwego. O godzinie 4-ej rano zbudził mnie głos trąbki, grającej pobudkę do wstawania, przetarłszy więc zaspane oczy, zobaczyłem, że wszyscy gromadnie wstają z łóżek i biorą się do mycia, za przykładem innych poszedłem i ja, o godzinie wpół do 5-ej głos trąbki powołał nas na śniadanie, składające się z potraw mięsnych, rzadko kiedy upieczonych dobrze, kawy lada jakiej, mleka z wodą i innych tym podobnych wiktuałów spożywczych... Po śniadaniu, gdym zobaczył się z przyjacielem, ten mi powiedział, że miał też nie lepsze spanie odemnie...

Na miejsce pracy odległe od kempy na jakich 20 do 30 mil trzeba było jechać pociągiem składającym się z dwóch wagonów, w jednym byli umieszczeni ludzie, narzędzia do pracy i woda do picia, a w drugim konie. Zanim wyruszyliśmy, nas świeżych podzielono na partye, stosownie do pracy, patrząc kto by był do czego zdolniejszy, ja z przyjacielem dostaliśmy się do partyi robotników obcinających gałęzie, do czego dostaliśmy siekiery, następnie wsiedliśmy do wagonu, w którym wszyscy nie mogli się zmieścić, więc reszta powłaziła na dach wagonu. Wyjechaliśmy z miejsca o godzinie 5-ej rano, podróż jest prześliczna, jadąc mija się piękne krajobrazy jeden za drugim i często się spotyka pasące się swobodnie sarny na leśnych polankach, lub wesołe igrające gromadki zajęcy, których jest tam wielka ilość. Po przybyciu na miejsce pracy, którą zaczynaliśmy o godzinie 6-ej rano, a kończyliśmy również o 6-ej wieczorem, licząc godzinę na obiad, forman wyznaczył nam pracę, do której wzięliśmy się raźno i ochoczo. Obiad przywożono nam na miejsce, który rzadko bywał ciepły, po większej części ostygł, zanim przybył na miejsce przeznaczenia, za to mieliśmy herbatę gorącą, gotowaną na miejscu, a przypominającą nam odwar z sieczki owsianej, używany w kraju do leków ludowych.

(Dokończenie nastąpi).

Bogactwo narodu.

W dzisiejszych czasach wszyscy gonią za pieniędzmi, które jakoby stały się wyobrażeniem szczęścia. Są tacy, którzy twierdzą, że zbogacenie jednostek przyczynia bogactwo krajowi.

Czy rzeczywiście bogactwo kraju i narodu polega li tylko na pieniądzach?

Wiemy z badań uczonych szperaczy, że w dawnych wiekach nie było pieniędzy. Z początku ludzie wytwarzali sobie sami wszystkie przedmioty do życia potrzebne. Z czasem, gdy coraz więcej rozwijał się w człowieku rozum, każdy brał się do takich zajęć, do jakich czuł szczególne uzdolnienie i w ten sposób powstał handel zamienny.

Taka wymiana przedmiotów była z wielu powodów niewygodną i mogła się odbywać tylko w pobliżu, gdyż wieźć albo nieść coś „na niepewne“ często się nie opłacało. Żeby tedy taką wymianę ułatwić, ludzie zaczęli używać do płacenia za przedmioty rozmaitemi rzeczami, również w danej miejscowości cennemi. Tak w Abisynii, gdzie soli bardzo mało, płacili solą, w Polsce płacili futrami rozmaitemi, w Nowej Zelandyi suszonym sztokfiszem, w jednej z prowincyj afrykańskich rzadkiemi muszelkami morskiemi, w starożytnym Rzymie bydłem, które nazywano pecus. Kiedy w Rzymie nastały pieniądze, nazwano je pecunia, właśnie od owego wyrazu pecus. Wreszcie poodkopywano kopalnie, najprzód miedzi, potem srebra i złota i wtedy to zaczęto tych metali używać jako pieniędzy.

Kiedy Hiszpanie odkryli w Ameryce olbrzymie kopalnie złota, mnóstwo ich porzuciło pracę w kraju, każdy starał się tylko o złoto, myśląc, że tym sposobem stanie się bogaczem. Wskutek tego pola leżały odłogiem, warsztaty opustoszały, opustoszały i szkoły. Ale oto wkrótce okazał się brak chleba, mięsa, odzieży, słowem rzeczy koniecznie potrzebnych. Po drogach i na ulicach miast jęczało mnóstwo zgłodniałych ludzi, rzucano im złoto, jako jałmużnę, a oni ze złotem w ręku marli z głodu.

Powie kto: wszak mogli Hiszpanie sprowadzić żywność i inne przedmioty pożyteczne z zagranicy, skoro mieli obfitość pieniędzy. Nie tak to łatwo jednak nakarmić zgłodniałych i to wielką liczbę, miliony całe, jeżeli w kraju głód zapanuje, zwłaszcza wobec fatalnej komunikacyi, jaka w tych dawnych czasach panowała w Europie. Chciwość tedy na pieniądze, chęć używania bez pracy, lenistwo srodze zemściły się na Hiszpanach.

Jest w tem dowód niezbity, że nie pieniądze stanowią bogactwo narodu, ale obfitość rzeczy pożytecznych.

Powie na to niejeden, iż przy dogodnej komunikacyi, jaka dziś wszędzie jest zaprowadzona, trudno o klęskę głodową i byleby był dostatek pieniędzy, wszystko można sprowadzić.

Bez wątpienia. Lecz wkrótce pieniądze wyczerpałyby się, pozostałaby nędza.

Wszystko więc prowadzi do tego, że tylko obfita wytwórczość kraju stanowi o jego bogactwie.

Kto zatem osobiście zdobywa pieniądze, a nie przyczynia się niemi do wzmożenia wytwórczości własnego kraju i narodu, ten kraj swój i naród uboży, jest zatem złym jego synem, złym obywatelem.

Z tego nauka taka, że my Polacy nie powinniśmy pieniędzy naszych zapracowanych zanosić do obcych, bo przez to naród nasz tem uboższym się staje. A nam przecież tak dużo potrzeba! My o własnej sile stworzyć musimy własną oświatę narodową, własną sztukę, kulturę, własne instytucye finansowe, naukowe, dobroczynne i t. p.

Obce rządy, pod któremi naród nasz żyje, nie dadzą nam środków na to — z naszej strony więc ani jeden grosz nie powinien przejść do kieszeni obcych.

Swój do swego! Oto hasło, które powinno obowiązywać każdego Polaka, gdziekolwiek żyć i mieszkać mu wypadnie.

KRONIKA.

Z Kółka rolniczego w Nawojowej Górze. Dzięki niestrudzonym staraniom p. p. Franciszka Olasa, kierownika szkoły Franciszka Kurpaski i Wojciecha Kubina przystąpiono nareszcie i u nas do założenia Kółka rolniczego, które przyszło do skutku w niedzielę, dnia 21 b.m. w obszernej sali szkolnej, przy bardzo licznym udziale miejscowych obywateli. a na które przybyli: Przewielebny nasz ks. proboszcz, kierownik Łobczowski, pp. dyrektor szkoły Polaczek z Krzeszowic, Olas z Sierszy i Gumowski z Chrzanowa. Przewodnictwo objął p. Polaczek jako członek Zarządu powiatowego Kółek rolniczych, poczem p. Gumowski objaśnił cele i zadania Kółek rolniczych, podnosząc że właściwym celem Kółek rolniczych nie jest jak to ogólnie mniemają tylko zakładanie sklepów lecz przedewszystkiem praca nad ogólną oświatą przez zakładanie czytelni i za pomocą zebrań i oświata w kierunku rolniczym przez wspólne odczytywanie książek dających wskazówki i pouczenia w różnych działach gospodarstwa miejskiego, przez podejmywanie doświadczeń rolniczych i przez zwiedzanie wzorowych gospodarstw tak miejscowych jak i pozamiejscowych a także praca nad podniesieniem dobrobytu przez organizowanie spółek zastosowanych do miejscowych stosunków i zakładanie sklepów z artykułami spożywczemi ku pożytkowi ludności jak niemniej i praca nad podniesieniem moralności przez szerzenie wstrzemięźliwości i budzenie życia towarzyskiego za pomocą godziwych zabaw i rozrywek P. Polaczek podnosząc zasługi pp. Olasa, Kurpaski i Kubina około założenia Kółka rolniczego, zachęcał do wytrwałej pracy a Ks. Proboszcz w serdecznem przemówieniu wyraził swe wielkie zadowolenie z dokonanego dzieła, któremu pobłogosławił a przystępując sam na członka Kółka, przyrzekł, że chętnie dołoży swych starań, aby takowe wszechstronnie spełniało swe zadanie.

Do zarządu wybrani zostali pp.: Wojciech Kubin przewodniczącym, Romuald Spytkowski zastępca przewodniczącego, Szymon Kurpaska kierownik szkoły, sekretarzem, Jan Grela skarbnikiem, Wincenty Łuczyński asesorem. Do komisyi kontrolującej weszli: ks. kanonik Łobczowski, p. p. Olas, Kucia i Mandecki, zaś jako delegatów na zebrania powiatowe wybrano Wojciecha Kubina i Jakóba Giędłka. Pomimo iż na założenie sklepu złożono już dość pokaźne kwoty, postanowiono takowego nie zakładać dorywczo, lecz dopiero gdy sprawa ta zupełnie dojrzeje, polecono jednak Zarządowi poczynić starania o wynajęcie odpowiedniego lokalu i wyszukanie sklepikarza.

Gościom naszym którzy przybyli i okazali gotowość i chęć niesienia pomocy w dalszym rozwoju naszej młodej instytucyi, składamy serdeczne podziękowanie słowami „Bóg zapłać“, zaś nowemu Kółku zasyłamy „Szczęść Boże“ z życzeniem aby się nie zrazili niechęcią ludzi ciemnych, bo we wszystkich dobrych zamysłach znajdzie ono zawsze poparcie u naszego czcigodnego ks. Proboszcza, Zarządach głównym i powiatowym i u wszystkich tych ludzi dobrej woli, którym dobro naszego ludu prawdziwie leży na sercu.

Więc naprzód bracia! jednością zdobędziemy lepszą dolę, przez oświatę dojdziemy do lepszej przyszłości, a silną wiarą w Boga do wolnej Ojczyzny.

Jan Grela
z Nawojowej góry.

Baczność przed oszustami. Donoszą nam, że w okolicy Alwerni zjawili się onegdaj u kierownika szkoły ludowej w Porębie nieznajomi ludzie, z których jeden był przebrany za kominiarza, drugi zaś za komisarza c. k. Starostwa i wezwali kierownika szkoły, aby im pozwolił na żądanie c. k. Starostwa przeprowadzić rewizyę kominów. Za wizytacyę zażądali zapłaty w kwocie 2 Kor. 90 hal. Kierownik szkoły jednak sprzeciwił się żądaniu rzekomej komisyi i zawiadomił o wypadku żandarmeryę, która też ową komisyę zaaresztowała i odstawiła pod „telegraf“.

Do Obywatelstwa całego Kraju. Odzew niesiemy imieniem tych, co dzieciom podwoje świata otwierają...

I są kierownikami duszy młodzieńczej, wiodąc ją ku wiekuistym celom życia, dobru i pięknu..

I są ludźmi pierwszymi, których dzieci Wasze zaraz u progu żywota spotykają...

I są Waszych pragnień nadzieją, myśli Waszych wykonawcami.

Są zastępcami Waszymi i wyręczycielami w pracy Waszej wychowawczej.

Od nich to, od nauczycieli, płynie odzew do serc Waszych, do Waszego sumienia obywatelskiego i do Waszego rozumu.

Płynie w imię znanej i przysłowionej nędzy nauczycielskiej, w imię zdrowia nauczycielskiego, zamierającego w dusznej izbie szkolnej. Tysiąc mogił przedwczesnych, razem z nami przemawia i drugi tysiąc ognisk rodzinnych przez śmierć ojca rozbitych,

Szept nadziei zawiedzionych, sierót dola płaczliwa i jęk wdowi stoją za nami.

Dla ratowania zagrożonych w zdrowiu nauczycieli, umyśliliśmy przeto wznieść Sanatoryum. Przeznaczone dla piersiowo chorych nauczycieli wszystkich kategoryi, niewyłączając katechetów i nauczycieli szkół średnich, a to bez różnicy obrządku, narodowości i przekonań politycznych. Na gruncie czysto ludzkim humanitarnym wzniesie się to sanatoryum, a czoło jego okrasi wieniec z najpiękniejszych uczuć serca ludzkiego uwity.

Do tego celu prowadzi nas loterya, z planem zatwierdzonym przez Ministerstwo skarbu i z przeznaczeniem, że cały dochód pójdzie na wzniesienie Sanatoryum nauczycielskiego.

O poparcie tej loteryi przez zakupno jednokoronowych losów niniejszem prosimy. Po za całym charakterem przedsiębiorstwa, po za możliwością wygranej, będzie poparcie tej nauczycielskiej loteryi czynem obywatelskim wielkiej dla całego stanu doniosłości i wielkiej wagi dla całego społeczeństwa, w którego ręce losy naszej loteryi z zaufaniem składamy.

Protektorat nad urządzeniem loteryi fantowej przyjęły Ich Ekscelencye: J. O. Andrzejowa księżna Potocka, J. W. Ministrowa Wanda Korytowska, J. W. Marszałek Badeni i J. W. Prezydent Mniszek Tchorznicki.

Trzy główne wygrane, mianowicie: strój brylantowy i urządzenie salonowe wyrobu krajowego wartości 15.000 K., jeden dom wartości 9.000 K. i jeden dom wartości 3.000 K. mogą być na życzenie wygrywające wypłacone w gotówce po uiszczeniu 20 % należytości rządowej.

Wszystkich wygranych jest 5.000, a składają się z dzieł sztuki, przedmiotów złotych i srebrnych, wyrobów przemysłu krajowego, książek, narzędzi gospodarczych, żywego inwentarza i t. p. łącznej wartości 70.000 K.

Ciągnienie odbędzie się dnia 30 września 1909 r.

Losy nabywać można w biurze c. k. Rady szkolnej okręgowej w Chrzanowie, w sklepie Kółka rolniczego w Krzeszowicach i w Redakcyi naszego czasopisma.

C. k. Zakład rolniczy doświadczalny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Otrzymujemy następujące pismo: W załączeniu przesyłam program doświadczeń wiosennych Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego, uchwalonych na rok bieżący, zarazem proszę usilnie o rozszerzanie wiadomości o tym programie wśród członków Towarzystw Okręgowych i Kółek rolniczych, należących do Towarzystw Okręgowych i zachęcanie ich do zgłoszeń szczególnie do prób nawozowych, nadmieniając, że oprócz doświadczeń w programie wymienionych, można zgłaszać wszelkie inne, czy to nawozowe, czy też tyczące się różnych sposobów uprawy, których wykonanie jest wskazane ze względu na miejscowe warunki.

W zgłoszeniu należy podać krótki opis gleby, na jakiej ma być próba wykonania, sposób nawożenia w latach poprzednich i zauważony skutek używanych dotąd nawozów pomocniczych, wymienić rośliny w latach poprzednich uprawiane, jak również donieść czy przy założeniu projektowanych prób będzie potrzebny przyjazd na miejsce p. inspektora rolnictwa na koszt Komitetu. W zgłoszeniu do prób z odmianami, czy to zbóż, czy roślin okopowych należy podać nazwy odmian dotąd uprawianych.

W adresie oprócz poczty, należy wymienić także najbliższą stacyę kolejową.

Ponieważ na przygotowanie do prób nasion i nawozów potrzeba dłuższego czasu, proszę o jak najwcześniejsze nadsyłanie zgłoszeń pod adresem Zakładu, nadmieniając, że zgłoszenia zbyt późno nadesłane nie mogłyby być w tym sezonie wiosennym uwzględnione.

Z wysokiem poważaniem

Dyrektor Zakładu

Stefan Jentys.

Program doświadczeń rolniczych Komitetu c.k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego pod kierunkiem Zakładu rolniczego doświadczalnego w Krakowie na wiosnę roku 1909 w gospodarstwach większych.

1. Doświadczenia ze szczepieniem roślin motylkowych.
2. Doświadczenia z odmianami owsa, jęczmienia, grochu, wyki, ziemniaków, buraków pastewnych, marchwi i buraków cukrowych.
3. Próby zasiewu seradelli w życie i owsie (różny sposób przykrycia nasienia).
4. Zasiew mieszanek na zielony pognój.
5. Zbadanie przyczyn nieudawania się grochu.
6. Doświadczenia nad potrzebami nawozowemi gleby na owsie w ostatniem polu.
7. Doświadczenia z nawozami pomocniczymi:
   na owsie (saletra i nawozy potasowe),
   na jęczmieniu i na pszenicy (sól potasowa),
   na burakach pastewnych, ziemniakach i burakach cukrowych (nawozy potasowe i inne),
   na groch, wyce, koniczynach i t. p (nawozy potasowe, fosforowe i wapienne).
8. Próby porównawcze nad wartością nawozową 40 % soli potasowej i kainitu.
9. Próby z nowym nawozem azotowym azotniakiem (kalkstickstoff).
10. Doświadczenie nad wpływem czyszczenia ziarna owsa i jęczmienia do siewu na centryfudze Kaysera na plon.
11. Selekcya krajowych odmian zbóż.

Ogólne zebranie członków Towarzystwa rolniczego Okręgowego w Krakowie odbyło się w piątek dnia 26 lutego o godzinie 11-ej przed południem w sali Rady powiatowej krakowskiej, ulica Pijarska l. 1.

Magistrat krakowski ogłasza rozporządzenie: „Przy wozach jednokonnych i jednodyszlowych w czasie jazdy na przedmieściach ma być dyszel przywiązany silnie do chomonta rzemieniem nie dłuższym, niż 40 ctm, o ileby woźnica tego obowiązku nie dopełnił, winien będzie o każdej porze prowadzić konia na uździenicy, idąc pieszo obok niego.

W śródmieściu, to jest w obrębie plantacyj, winien woźnica przy wszystkich wozach jednokonnych i jednodyszlowych o każdej porze prowadzić konia na uździenicy, idąc pieszo obok niego“.

Niestosujący się do niniejszego rozporządzenia ulegną karze po myśli rozporządzenia ministeryalnego z d. 30 września 1857 r. L. 198 Dz. u. p.

Niniejsze rozporządzenie wchodzi w życie z dniem 1 kwietnia 1909 r.

Nad wykonaniem niniejszego rozporządzenia czuwać będą organa c. k. Dyrekcyi Policyi i Magistratu.

Najbliższe postoje Wystawy Ruchomej Ligi Pomocy przemysłowej odbędą się:

w Niepołomicach . . 28/II i 1/III,
w Niegowici . . . . 2 i 3/III,
w Łapanowie . . . 4 i 5/III,
w Lipnicy murowanej 6 i 7/III,
w Wiśniczu nowym . 8 i 9/III,
w Uściu solnem . . 10 i 11/III,
w Bochni . . . . . 12, 13 i 14/III.

Pod Grochowem.

(Wspomnienie historyczne z 22 — 25 lutego 1812 r.)

W sto tysięcy Dybicz krwawy
Idzie do Warszawy,
Depcą jegry i kozaki
W polach naszych trawy.

Wiedzie Dybicz jegrów swoich
Na tej kraj lechicki,
Występuje przeciw niemu
Jenerał Chłopicki.

Wiedział o tem wódz nasz dzielny,
Że go Dybicz zdusi —
Lecz się rzucił w bój śmiertelny,
Poledz z chwałą musi!

Zetknęli się pod Grochowem,
U Warszawy progu,
— Chyba po nas pójdziesz dalej,
Chyba po nas, wrogu!

Pod Grochowem ryкły działa —
Dwieście armat razem
Wali w naszych granatami
I pluje żelazem.

Wali, pluje, w tę olszynkę,
Co na drodze stała.
Z niej to nasza artylerya
Ognia daje z działa.

— Do ataku, jegry moje! —
— Woła Dybicz krwawy —
Pohulacie sobie za to,
Jak weźmiem Warszawę!

Skoczą jegry do olszynki
Skoczą i Kozaki —
Odparły ich bagnetami,
Te dzielne Czwartaki!

Po dziewięćkroć jegry pędzą,
Dziewięćkroć odparci,
Chwyta Dybicz się za głowę:
— Nie ludzie — a czarci! —

Jak topnieją śniegi wiosną,
Gdy lecą jaskółki,
Tak topnieją pod Grochowem
Dzikich jegrów pułki.

Leżą trupy wielkim wałem
I ludzi i koni —
Więc ogłasza Dybicz trzy dni
Zawieszenie broni.

Grzebią nasi dzielnych braci,
A jegrów Moskale,
A te bębny głucho biją,
Na obronnym wale.

A te bębny głucho biją
Na mężnych pogrzebie.
— Przyjmijże ich, matko ziemio,
Bo legli za ciebie! —

Jan Sawa.

Żarciki.

Prędka decyzya.

— Tak, mój przyjacielu, miałem już zamiar ożen[illegible] się z hrabiną, aż tu naraz dowiaduję się, że ona pł[illegible] trzydzieści tysięcy rocznie za toalety swojej krawcow[illegible]

— No i?...

— Ożeniłem się z krawcową!

W salonie bankiera.

— Czy pan dobrodziej gra na cztery ręce?

— A cóż to pan myśli, że ja małpa?

Ceny targowe

w dniu 19-go lutego 1909 r.

Wyszczególnienie	KRAKÓW				KRZESZOWICE			
	od		do		od		do	
	K	h	K	h	K	h	K	h
Pszenica	21	70	24	80	22	—	23	50
Żyto	20	40	21	20	17	—	18	50
Jęczmień	13	80	14	50	16	—	17	—
Owies	16	90	17	70	15	—	16	—
Ziemniaki	6	—	7	—	3	70	—	—
Siano	7	60	9	60	6	—	8	—
Słoma	6	40	7	20	6	—	—	—

Wszystko za 100 kg.

Kursa pieniędzy.

	płacą		żądają	
	w koronach			
Ruble papierowe	251	25	252	25
Marki niemieckie	117	25	117	75
Franki papierowe	95	40	96	—
Dwudziestofrankówki w złocie .	19	08	19	20

Ceny targowe w Krakowie.

Płacono za 1 centnar metryczny żywej wagi:

buhaje od — do — K, woły od 60 do 68 K, krowy od 62 do 64 K, jałownik od 50 do 52 K, cielęta od — do — K, nierogaciznę tuczną od — do — K.

Drobne ogłoszenia, 6 hal. od wyrazu.

L. 39670.

Chrzanów, d. 12/XII 1908 r.

Przewożenie ubogich chorych poddanych węgierskich do szpitali, zwrot kosztów.

Okólnik

do wszystkich Zwierzchności gminnych w powiecie!

Wskutek reskryptu c.k. Namiestnictwa z dnia 17 października 1908 r. L. 137724/VII a. polecam Zwierzchności gminnej, by na wypadek przewożenia ubogiego chorego poddanego węgierskiego do szpitala celem uzyskania zwrotu kosztów transportu przedkładała najdalej do dni 8 po oddaniu chorego do szpitala, udokumentowany rachunek temu Zarządowi szpitala do którego oddano chorego, z prośbą o ściągnięcie kosztów przewozu równocześnie z kosztami szpitalnymi.

Jeżeli się rozchodzi o stwierdzenie potrzeby przewozu ewentualnie także o użycie przewodnika, to w takim razie okoliczność ta winna być poprzednio potwierdzoną przez c. k. Starostwo.

C. k. Radca Namiestnictwa
i Kierownik c. k. Starostwa
Rudzki mp.

Za Redakcyę odpowiedzialny i wydawca: Dr Władysław Majewski.
Czcionkami artystycznej drukarni Maryi Ziembińskiej w Chrzanowie.